



Mirosław Derecki

KAZIMIERZ NA ZAKRĘCIE

Koneserzy są zdania, że Kazimierz nad Wisłą urzeka przede wszystkim swoją nierealnością. Urzeka nas chyba także pozorem prymitywu, z równoczesnym jednak zagwarantowaniem zdobyczy cywilizacji: światła i kina. Gwarantuje też Kazimierz obfitość i różnorodność wzruszeń: codzienne wypadki w krainę dzieciństwa, historii, albo w krainę przyrody (śródziemnomorskiej), albo w regiony snobizmu: w okolice Pruszkowskiego, Kuncewiczowej, Rudnickiego. To całodzienne relaksowe samookłamywanie osiąga niejako swój szczyt wieczorem w kinie „Wisła” dawnej synagodze. Kontemplacja X Muzy w przybytku religii Abrahama.

Ładne dziewczyny zjeżdżają do Kazimierza indywidualnie lub grupowo w ramach szkolnych plenerów malarskich i architektonicznych. Od dobrych dziesięciu lat charakteryzuje się Kazimierz dużą liczbą młodzieży artystycznej, która spędza tutaj wakacje. Kazimierz może być drogi, ale można tu również przeżyć bardzo tanio. Ma posmak kurortu i swój romantyczny prymitywizm. Przed wojną obfitował w malarzy, dziś więcej tu dziennikarzy i architektów. Przede wszystkim jednak tutaj spędza wakacje młodzież. Pewnie i dlatego, że niemoralna „malaria” uitorowała im drogę: nikt w Kazimierzu nie pyta pary wynajmującej pokój, czy brała ślub.

Pruszkowski przylatywał do Kazimierza własną awionetką i lądował na plaży. Dzisiaj młodzi artyści pływają żabką po Wiśle w miejscach oznaczonych bojami, ale jak poprzednie pokolenia ekscytuje ich niepowtarzalna atmosfera Kazimierza. Krąg entuzjastów miasteczka powiększa się z każdym dniem,

W pierwszym czerwcowym numerze „Kultura” zamieściła „prawie że filmowy” reportaż W. Skulskiej: „Kazimierz zagrożony, czuli inwazja Azotów”. W Kazimierzu źle się dzieje. Marazm i niezaradność. Brak pieniędzy w miejskiej kasie. Brak najpotrzebniejszych inwestycji, związanych z życiem codziennym i z wymogami turystyki. Wielka szansa Kazimierza to puławskie Azoty, które chcą tu budować i inwestować. Kierownictwo Azotów stwierdza z rozgoryczeniem... „Zakłady nasze mają środki, chcemy je inwestować w Kazimierz. Ale nie chcą nas, nie potrzebują i gdzie tu rozum?” Architekt Siciński, konserwator Kazimierza, póki żył, jak Rejtan bronił miasta. Jednak i obecnie... „Stara

przedwojenna gwardia bywalców Kazimierza, której wtóruje chór urbanistów, historyków, konserwatorów zabytkowej architektury, (woła): - Grożą nam „Azoty”. I tak już Dom Prasy zaśmieca widok Kazimierza. Zobaczcie, co się u nas dzieje to święta! Twist w cieniu kamieniczek Przybyłów! Brońmy Kazimierza!” W budownictwie kazimierzowskim - stwierdza autorka - wszystko obraca się wokół problemu zamku. Wokół sprawy nietworzenia wysokościowych akcentów, które umniejszą znaczenie starej, historycznej budowli. „A zamek królewski, nie łudźmy się, to dziś kupa kamienia. Historycznego. Można wspiąć się, zasapać i westchnąć”.

Chyba to właśnie zdanie jest progiem reportażu, który porusza wiele zagadnień nie wakacyjnego, ale codziennego dnia Kazimierza.

Od chwili, kiedy wytyczono pierwszą linię pod budowę przyszłych Azotów, Kazimierz został skazany na zagładę jak chcą jedni, lub uratowany, jak uważają inni. Puławy chcą inwestować w Kazimierz. Liczni urbaniści, historycy i konserwatorzy wypowiadają się za utrzymaniem status quo. Sympatycy Kazimierza podzielili się na dwie grupy. Jedni są za historią, inni stawiają na przyszłość.

Kierownictwo Azotów pragnie wybudować w najbliższej okolicy Kazimierza kolonię domków jednorodzinnych dla swoich pracowników. Miasto otrzymałoby zastrzyk młodej inteligencji, która zaktywizuje Kazimierz. Puławy obiecują wybudować stadion sportowy i szereg innych potrzebnych miastu obiektów użyteczności publicznej. Już dzisiaj Azoty pomagają przy budowie wyciągu narciarskiego, którego istnienie przedłuży o kilka miesięcy sezon wypoczynkowy i turystyczny. Nie o to jednak toczy się batalia. Głównym przedmiotem sporu jest projekt wybudowania w Kazimierzu domu wypoczynkowego Azotów. Puławy upatrzyły sobie dogodne miejsce lokalizacji: przeciwległą do wzgórza zamkowego górę, na której zboczach mieści się tzw. „pierwszy cmentarz”. Widać stąd cały Kazimierz i Wisłę aż do samych Puław.

Urbaniści twierdzą, że zlokalizowanie w tym miejscu domu wczasowego rozbiłoby kompozycję plastyczną Kazimierza. Tworzenie wysokościowych akcentów umniejsza m. in. znaczenie zamku, tej charakterystycznej dla Kazimierza budowli. Właśnie tej kupy historycznego kamienia, na którą można wspiąć się, zasapać i westchnąć, plus dwóch kamieniczek w Rynku, które to obiekty powodują - o czym należy jednak pamiętać - przyjazdy do Kazimierza 50 turystycznych autokarów dziennie.

Urbaniści stoją na stanowisku, że Kazimierz powinien być miejscowością wybitnie turystyczną i sprzeciwiają się budowie większych obiektów wczasowych. W wypadku Azotów poszliby jednak na ustępstwa. Proponują dwie koncepcje: albo zlokalizowanie domu wczasowego w okolicach wąwozu Małachowskiego, w pobliżu Domu Prasy, albo

przeniesienie go jeszcze dalej za Dom Turysty i tam na wzgórzach wybudowanie całego ośrodka wypoczynkowego (w okolicy na Albrechtówce będzie się budować podobny ośrodek - motel Orbisu, na kilkaset miejsc). Ale taka koncepcja nie odpowiada podobno Azotom.

Ortodoksi „czystości Kazimierza” wysuwają tezę, że za puławskimi czasami zwał się na Kazimierz puławskie niedzielne wycieczki pracownicze, a za nimi strzelnice i karuzele, huśtawki i diabelskie młyny; prysnie spokój i cisza, jak pryska przy każdorazowym uświęconym już tradycją zjeździe motorowym, który co roku odbywa się w Kazimierzu.

Gdzie się w Kazimierzu kończy dbałość o historię i tradycję, a gdzie zaczyna dbałość o dzień dzisiejszy, trudno odgadnąć. Niedawno prasa codzienna doniosła, że zespoły architektoniczne Kazimierza, po dokonanej ostatnio weryfikacji zabytków w województwie lubelskim, zostały zaliczone do grupy 0, do której należą obiekty najwyższej wartości historycznej i naukowej. Sława dla miasta i jego historycznych ambicji! Ale, dlaczego zmienia się w Kazimierzu nazwy miejsc, które już się zrosły z historią miasteczka i które stanowiły o jego kolorycie? Jeden z najpiękniejszych i najbardziej malowniczych wąwozów - Plebanka - przekształcił się nagle w... ulicę Partyzantów. Wąwóz Małachowskiego to obecnie ulica Małachowskiego. Mały, zapuszczony wąwozik odchodzący w bok od ulicy Góry, kilka lat temu, po lotach Gagarina i Titowa, nazwana szumną nazwą Ulicy Pierwszych Kosmonautów Radzieckich. Czy nikogo nie razi ta śmieszność?

Kazimierz nie zawsze może pojąć, że nazwa „wąwóz” ma koniecznie stanowić o zacofaniu. Siciński to rozumiał. Klócił się, ale i tłumaczył. Teraz nie ma konserwatora Kazimierza, a konserwator wojewódzki nie zawsze ma czas i wielu drobnostek nie dostrzega. Ale z małych rzeczy rodzą się większe. Przy Krakowskiej, jednej z głównych ulic Kazimierza, powstał, nie wiedzieć kiedy, ośrodek czasowy jakiegoś przedsiębiorstwa, złożony z przeraźliwie pomalowanych domków campingowych. Przed restauracją Esterka, dawnym „Berensem”, urządzono kawiarenkę na wolnym powietrzu. Dopóki nie było pieniędzy stały tutaj stare urocze stoliki z marmurowymi blatami i zielone ogrodowe krzesła. Ale gastronomia ruszyła klasą i oto mamy wyposażenie: dziwne twory za sklejki i druta. Zabytkowa fara wymagała odnowienia zewnętrznej elewacji. Odnawia się ją. Ale widocznie nikt z konserwatorów nie zajrzał do Kazimierza. Zobaczyłby śnieżnobiały kościół.

Od wielu lat jest Kazimierz „perłą” i na tym koniec. Miasteczko, mimo że ciągle się o nim mówi, leży gdzieś z dala od głównego nurtu działalności kulturalnej. Czasem wyjdzie książka wspomnień o Kazimierzu, czasem ukaże się album sławiący uroki miasta. Kazimierz nie jest aktywny, to prawda. Ale od lat zostawał właściwie pozostawiony samemu sobie. Kazimierz nie jest przeciętnym, zwykłym miasteczkiem i ze swoimi zabytkami i tradycjami mógłby się może stać jakimś małym centrum. Turystycznym, wypoczynkowym, czy

artystycznym? Tymczasem wciąż podciąga się go do wspólnego mianownika ze wszystkimi innymi małymi miasteczkami, nie robiąc ukłonu w stronę jego artystycznych tradycji.

Letnicy, którzy przyjeżdżają do Kazimierza, od dwóch lat oglądają na drzwiach kamieniczki Celejowskiej tablicę z napisem: „Muzeum w organizacji”. Miejski Dom Kultury, mieszczący się w zabytkowym szpitaliku obok kościoła Św. Anny, od roku w remoncie. Obecnie w jednym i drugim budynku przerwano prace budowlane. W domu kultury dlatego, że spółdzielnia z Kurowa, która prowadziła remont, po prostu rozpadła się, w muzeum - bo Powiatowa Rada Narodowa w Puławach, która jest inwestorem, nie ma pieniędzy na zapłacenie rachunków. W ubiegłym roku nie wykorzystano limitu. W związku z tym przepadło ok. 150 tysięcy złotych. Pieniądze się powoli „organizuje” i być może za kilka miesięcy Powiatowe Przedsiębiorstwo Remontowo - Budowlane w Puławach zechce wznowić roboty wykończeniowe. Co będzie domem kultury, nie wiadomo. Na razie przez dziurę w dachu leje się woda i niedługo i świeże tynki zaczną porastać nowym grzybem.

W marcu 1963 r. Prezydium PRN w Puławach podjęło uchwałę o utworzeniu w Kazimierzu muzeum. Zaangażowano więc kierownika przyszłej placówki i rozpoczęto remont zabytkowej kamieniczki Celejowskiej. Jaki ma być profil tego prowincjonalnego muzeum, którego opiekunem jest Muzeum Lubelskie, ale prawnym „właścicielem”, dotującym, oraz angażującym i zwalnającym pracowników - PPRN w Puławach?

Na początku mają zostać otwarte dwa działy: etnograficzny i artystyczny (malarstwo związane z Kazimierzem). Z czasem planuje się powstanie działu przyrodniczego (flora okolic Kazimierza) i działu historii. Na razie muzeum gromadzi eksponaty. Pierwszy dział posiada ich 380 (przeważnie tkaniny i ceramika), drugi dysponuje... 12 obrazami.

Oczywiście, Muzeum Lubelskie będzie zawsze służyć pomocą i ratunkiem, opierając się na własnych zbiorach. Ale czy w wypadku Kazimierza ma rację bytu proponowana koncepcja muzeum? Czy nie stanie się ono po prostu jeszcze jednym nudnym punktem do odfajkowania dla wycieczek szkolnych?

Dziwne, że w ciągu tylu lat powtarzania o roli Kazimierza, o jego malarskich tradycjach, nie zorganizowano w Kazimierzu ani jednej ciekawszej imprezy plastycznej. Kazimierz mógłby stać się salonem wystawowym nie gorszym od Sopotu. Taka chyba powinna być rola kamieniczki Celejowskiej i taka przyszłość Kazimierza. Zamykać się tylko w tradycji nie ma sensu. Ale żeby ukierunkować przyszłość w nawiązaniu do tradycji, trzeba już dzisiaj układać plany rozwoju. Słusznie pisze W. Skulska w „Kulturze”, że władze miejskie nie są operatywne, a ludność mało aktywna. Ale same Azoty Kazimierza nie uratują. Powinny za to stać się sojusznikiem, najpoważniejszym sojusznikiem akcji aktywizacji Kazimierza przez władze kulturalne. W akcji przekształcenia Kazimierza w centrum nie tylko turystyczne ale i

artystyczne. Może w odniesieniu do Kazimierza Azoty wystąpią z równie cenną propozycją, jak projektowany w sierpniu br. plener puławski? Może staną się współgospodarzami festiwalu sztuki, festiwalu muzycznych czy filmowych. Znana jest w tym względzie aktywność i zrozumienie spraw kultury ze strony dyrektora Azotów, Mieczysława Kołodzieja.

Na zakończenie warto wspomnieć o interesującym pomysle Wydziału Kultury PWRN w Lublinie, przewidującym powstanie w Janowcu „Nadwiślańskiego Ośrodka Kultury i Wypoczynku”. Został już sporządzony wstępny projekt rekonstrukcji i adaptacji Janowskiego zamku na wielki dom pracy twórczej. Autorem projektu jest plastyk i architekt Eugeniusz Kwerko. W odbudowanym zamku znalazłyby się pracownia, kawiarnia, bar, sala widowiskowa, biblioteka, sypialnie. Obok - obszerny amfiteatr na wolnym powietrzu. „Nadwiślański Ośrodek Kultury i Wypoczynku” pełniłby jeszcze inne zadania: m. in. koordynowałby pracę okolicznych placówek kulturalnych i spełniał częściowo funkcję miejskiego domu kultury. Poniżej zamku zaprojektowano osiedle wczasowe. Na przykład dla pracowników pobliskich puławskich Azotów, niezależnie od ich domu wypoczynkowego w Kazimierzu. W najbliższej okolicy projekt zakłada stworzenie wielkiego zalewu, specjalnie dla ośrodka wczasowego.

Od wielu lat jest Janowiec ubogim, zagubionym na lewym brzegu Wisły miasteczkiem. Minio że leży prawie na przeciw Kazimierza, oddzielony od niego tylko korytem Wisły. Łącznie z Kazimierzem mógłby stworzyć właściwie pojęte centrum kulturalno - wypoczynkowe. Drogą na Janowiec powinna też pójść inwazja części niedzielnych wycieczek. Z roku na rok stają się one coraz dokuczliwsze dla Kazimierza. Co warto sobie uświadomić u progu sezonu.

Pierwodruk: „Kamena”, 1966, nr 12, s. 1, 7, 9.